

JANINA KANIEWSKA

ur. 1930; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Bychawka, II wojna światowa, okres powojenny
Słowa kluczowe	wieś, praca w rolnictwie, warunki życia na wsi, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Życie na wsi

[Niedługo po wybuchu wojny] wyjechaliśmy do Bychawki. [Ojciec] zajął się rolnictwem, [o czym] nie miał pojęcia przecież. Dziadek mamie zapisał osiem mórg, bo to morgi wtedy były, nie hektary. Były i hektary, ale tak się mówiło. Osiem mórg. Ojciec miał przyjaciół w Lublinie. Miał takiego przyjaciela, [który] był szewcem – pan Grudzień, na Przechodniej miał zakład – od niego część pieniędzy pożyczał. [Rodzice] kupili taki zrąb domu. W kilku ratach płacili za to. Jakimś cudem pobudowali dom, stodołę. Tam przeprowadziliśmy się, tam mieszkaliśmy.

[Była to] ogromna zmiana. [Przed wojną ojciec to był] przodownik policji, to jakiś stopień wyższy, to inne stopnie jak w wojsku. A później co? Przyjeżdżał do Lublina w jakichś takich ubraniach, żeby nikt go nie poznał. Niby legalnie był na tej wsi, ale bał się kontaktu w Lublinie z kimś, kto by mógł powiedzieć: „O, to policjant był, nie zgłosił się”. To było straszne. To ciężkie czasy były. Ojciec się jakoś nauczył. Mama kochała wieś ponad wszystko. Przyrodę, kwiaty. Pamiętam słowa [mamy], bo wtedy to jeszcze kosą się kosiło, że jak wyjdzie na pole i tata kosi – kosić się nauczył, co nie miał pojęcia, ale młody jeszcze był, w [19]40 roku to miał czterdzieści parę lat – jak słyszy brzęk kos i ostrzenie osełką, to jest szczęśliwa wtedy. Ja nie mogłam sobie wyobrazić, co to za szczęście. Ja musiałam robić powrósła czasem – nienawidziałam robót wiejskich. Nienawidziałam. Mogłam w domu ugotować, posprzątać, uprać, ale roboty jakieś takie? Na przykład mój wujek, brat mamy, miał maszynę do młócenia i trzeba było poganiać konie w kieracie. To mnie [przypadało]. „Wio, wio! Wio, wio!” – wujek krzyczał, a ja szłam jak manekin za tymi końmi. To było tak nudne, tak okropne, parę godzin się młóciło. Mama zawsze odgarniała grabiami słomę, a tata tą słomę gdzieś tam układał. Albo czasem deptałam na stercie, żeby się ta słoma jakoś ułożyła. Okropność. Nienawidziałam i nie lubię wsi.

[Przed wojną] chodziłam z ojcem po domach mody, dobierane te sukieneczki były. Pięknie było. Życie moje do [19]39 to bajka. Później ciężko było w Bychawce. Konia tata miał, kupił konia. Ale nie było maszyn. Tylko ten wujek miał, to czasem tam młócili rodzice. Chodziłam do szkoły, do liceum, trzy kilometry w jedną stronę, trzy z powrotem. To też nie było łatwe. Ale dla mnie to było nic. Groblami pięknymi szłam rano na ósmą. Żaby rechotały, coś cudownego.

Dzisiaj wsie są piękne. Samochód przy każdym domu stoi, i światło jest, i woda jest. To jest wielka różnica. Ale kiedyś wieś to domy strzechą kryte, ziemia była w mieszkaniach, jedna izba, sześcioro dzieci. Nie wiem jak ludzie żyli. Trochę na piecu, trochę za piecem spało. I klepisko było takie, tak że przynosili słomę, na ziemi spali, na słomie. U nas to tam były podłogi, to już było trochę lepiej.

Data i miejsce nagrania	2020-08-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"